Nr. 235. Kraków, Sobota 12 Października 1895. Rocznik XIV.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niepieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — Biuro (R. Herz) Plac Maryacki, 9. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2 — Handel S. W. Niemojowskiego w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Kraków, 11 października.

Zasługi Towarzystw zaliczkowych około ekonomicznego rozwoju kraju i ważność zadań, jakie Towarzystwa zarobkowe i gospodarcze mają spełnić, sprawia, że coroczne walne zgromadzenia Związku tych spółek, zwracają każdym razem powszechną uwagę na siebie. Niejednokrotnie też na walnych zgromadzeniach roztrząsano sprawy ważne, cały kraj obchodzące, i uchwalano wnioski, zawierające bądź inicyatywę, bądź opinię cenną dlatego, że wychodziła z kół fachowych.

Na porządku dziennym tegorocznego Zjazdu znajduje się sprawa, która na pozór odnosi się tylko do rozwoju Towarzystw zarobkowych i gospodarczych i nie wychodzi poza granicę wewnętrznych urządzeń związkowych. W gruncie rzeczy wnioski, z jakiemi Wydział Związku staje przed walnem zgromadzeniem, mają jednak szersze znaczenie i spełnienie myśli, ujętych w te wnioski, może wywrzeć silny wpływ nietylko na rozwój Towarzystw związkowych, ale na ożywienie i wzmocnienie ekonomicznej pracy w naszym kraju.

Towarzystwa zarobkowe i gospodarcze mają zarówno przez ułatwianie produkcyi i zbytu, jak przez udzielanie kredytu nieść pomoc przemysłowi, rękodziełom i handlowi, a zwłaszcza tym producentom i kupcom, którzy zbyt są słabi, aby utrzymać się bez obcej pomocy i nie mogą jej znaleźć w wielkich, wyłącznie na zysk obliczonych instytucyach finansowych. Zadania te spełnić zaś mogą tylko wtedy, gdy rozporządzać będą znacznemi kapitałami i gdy kapitały te otrzymywać będą na niski procent.

Do jednego i drugiego celu zdąża zamiar utworzenia Banku związkowego, którego założenie jest najważniejszym punktem Walnego Zgromadzenia, które odbędzie się jutro i pojutrze w stolicy kraju.

Myśl to wcale nie nowa i przez cały szereg lat niemal od początku istnienia Związku zajmowano się jej urzeczywistnieniem, jak dotychczas bezskutecznie. W ostatnim okresie tych usiłowań starano się Bankowi Związkowemu nadać formę spółki akcyjnej. Ułożono i uchwalono statut, a nawet subskrybowano dostateczny znaczny kapitał akcyjny. Do otworzenia Banku potrzeba było jednak koncesyi rządowej i tej nie otrzymano. — Wpływ osób niechętnych powstaniu takiego Banku okazał się zbyt silnym i pomimo wszelkich zabiegów utworzenie spółki akcyjnej stało się niemożebnem.

Wydział Związku nie porzucił jednak myśli i nie odstąpił od zamiaru wprowadzenia jej w życie. Ponieważ nie można było uzyskać pozwolenia na utworzenie spółki akcyjnej, postanowiono nadać Bankowi formę stowarzyszenia udziałowego i oparto statut na ustawie z r. 1873. Nowa subskrypcya powiodła się i oto jutro ma się ukonstytuować Bank związkowy w nowej, a jak nam się wydaje, ze względu na cel odpowiedniejszej formie.

Zasyłamy zatem Związkowi i powstać mającej instytucyi życzenia powodzenia, a zarazem zwracamy uwagę społeczeństwa na potrzebę i korzyści zakładu, który zasilając obficie kapitałem spółki zarobkowe i gospodarcze, za ich pośrednictwem nieść będzie pomoc w walce z konkurencyą tym, którzy nie posiadają dość sił finansowych, aby wznosząc się na coraz wyższe szczeble rozwoju, wzmacniać siły ekonomiczne całego kraju. Nowa instytucya potrzebować będzie opieki i pomocy społeczeństwa i tej pomocy i opieki nie powinno jej brakować. To też grono uczestników powinno róść z dniem każdym, a kapitały powinny płynąć, bo nie ma dla nich ryzyka, które odstraszaćby mogło, powaga zaś Związku i tyloletnia jego działalność daje rękojmię administracyi roztropnej, przezornej a energicznej i przedsiębiorczej.

Otwarcie gimnazyum polskiego w Cieszynie.

(Korespondencya własna N. Reformy).

Cieszyn, 10 października.

O ile to było możebnem, przesłałem wam opis uroczystego otwarcia gimnazyum polskiego w Cieszynie wczoraj w telegramach. Należy jednak uzupełnić je wielu szczegółami ze względu na ważność tego wielkiego święta narodowego, oraz zainteresowanie całego ogółu polskiego.

Podnieść należy przedewszystkiem, że uroczystość otwarcia tej świątyni narodowej na zachodnich kresach naszej Ojczyzny wypadła pod każdym względem poważnie, z nadzwyczajnym taktem i rozsądkiem rozważnym, niezbędnym i koniecznym w warunkach ciężkich, w jakich Śląsk nasz i gimnazyum nowe polskie nasze w Cieszynie się znajduje. Być może, iż ucierpiała na tem wspaniałość i okazałość tego uroczystego aktu, ale o tę nam nie szło tyle, ile o powagę i godność.

Wobec odwlekanego i z dnia na dzień w gorączce oczekiwanego pozwolenia na otwarcie gimnazyum, rzecz naturalna, że zjazd nie mógł być licznym. Przybyło ogółem około 70 osób z rozmaitych stron kraju: ze Lwowa, Przemyśla, Krakowa, a nawet Warszawy. Natomiast należało się spodziewać znaczniejszego udziału ludu śląskiego i ten byłby niewątpliwie zalał szeroką falą cały Cieszyn, gdyby miał o otwarciu gimnazyum wiadomość. Niestety jednak zawiadomienia nie mogły dojść na czas. Bo gdy grono nauczycielskie uzupełniło się dopiero we wtorek, zaproszenia można było wysłać dopiero w ten dzień, a uroczystość odbyła się już we czwartek. Oprócz najbliższej okolicy Cieszyna, uwiadomionej rozpalonemi przez włościan ogniami na wzgórzach zamiejskich i strzałami moździerzowemi, które grzmiały przez cały wieczór wczorajszy i dzisiaj rano, z dalszych stron Śląska nikt nie przybył.

Uroczystość odbyła się programowo, najprzód w kościele katolickim, gdzie nabożeństwo solenne odprawił ks. Londzin w licznej asyście.

Nawę kościoła zajęli uczniowie gimnazyum polskiego, chwackie chłopaki, z dyrektorem p. Parylakiem i profesorami na czele, ławki zajęli goście z kraju przybyli w strojach uroczystych (nie brakło i udekorowanego orderami kontusza, w którym wystąpił hr. Michałowski z Żywieckiego), resztę obszernego kościoła zajął lud w strojach narodowych i miejska ludność polska.

Na kazalnicę wstąpił tylc zasłużony około sprawy narodowej i około założenia gimnazyum ks. prałat **Świeży**, który stylem zwięzłym i lapidarnym wyraził radość z powodu otwarcia tego przybytku narodowego na Śląsku, oraz podziękę szczerą wszystkim a wszystkim, którzy do dzieła tego dopomogli. Jest to ziarno na bujną glebę rzucone i, da Bóg, wyda stokrotne owoce. Założenie tej szkoły polskiej w nikogo nie godzi, bo miejsca na rozwój wszystkich narodowości obok siebie jest dosyć.

Z kościoła katolickiego wszyscy gremialnie udali się do kościoła ewangelickiego, gdzie przemawiał niezwykle pięknie pastor dr. **Pindor**, wyrażając serdeczną podziękę całemu ofiarnemu ogółowi polskiemu za wytrwałe i skuteczne poparcie Śląska i zapewniając, że lud śląski ofiarności tej jest godny. Zwracając się zaś do profesorów zakładu, oddał dziatwę ich pieczy, tę zaś wzywał do posłuszeństwa i pracy, która ma ich zrobić wiernymi synami Ojczyzny. Niezmierne wrażenie, któremu istotnie oprzeć się było trudno, wywołało, odmówione na końcu przemówienia „Ojcze nasz“, które wzniosłością swoją, tkwiącą w olbrzymiem i boskością tchnącem „odpuszczeniu win i niewodzeniu nas na pokuszenie“, tysiąc razy więcej mówi, aniżeli najwymowniejsze ludzkie słowa.

Następnie udaliśmy się do gmachu gimnazyalnego, gdzie w sali drugiego piętra, obszernej i widnej, odbyła się właściwa uroczystość. Rozpoczął ją kilku słowy prezes „Macierzy“ szkolnej na Śląsku ks. **Świeży**, oddając gmach, szkołę, do której tyle nadziei przywiązanych, i dziatwę opiece grona profesorskiego. Następnie mówił dyrektor zakładu p. **Parylak**, którego przemówienie podałem telegraficznie. Mowcy przerywano ciągłemi oklaskami.

Następnie zabrał głos radca szkolny p. Bronisław **Trzaskowski**, w te mniej więcej słowa:

„Był czas, kiedy, nie ustępując w oświacie żadnemu z europejskich narodów, przemawialiśmy nietylko słowem, ale i mieczem, zasłaniając cywilizowaną Europę własnemi piersiami na całej linni bojowej od Pskowa po Warnę i Mohacz. Przednia czata chrześcijaństwa, wysunięta na kresy pogaństwa, z krzyżem wiary i pochodnią oświaty i wolności, szliśmy naprzód torować drogę tej wierze, oświacie i wolności i odpierać coraz dalej na wschód kresy ciemnoty i barbarzyństwa. Objawialiśmy wówczas nasze siły żywotne nietylko dziełami twórczej myśli, ale krwią serdeczną uwiecznialiśmy imię Polski na setnych polach bitew od Moskwy po Wiedeń, — bitew staczanych nie po to, aby podbijać i uciemiężać, lecz po to, aby własną Ojczyznę bronić od najazdu ciemiężycieli, aby ciemiężonym nieść swobodę, zagrożonym spieszyć z bratnią pomocą.

„Poigrały zawistne losy z tą naszą orężną potęgą i sławą. Dziś, pozbawieni oręża, mamy tylko **słowo**. Słowo, to dzisiaj główny objaw naszego istnienia, niemal jedyny środek, jakim dobijać się możemy stanowiska, my, odsądzeni od praw, przysługujących innym wolnym narodom.

„Przygniatani ołowianem brzemieniem naszego politycznego położenia, tylko słowem objawiać możemy tę żywotność, jaka ogrzewa w głębi skrępowane ciało narodu. Słowo, potężne duchem, ogrzane miłością, jest dziś naszym orężem i mieczem, świadectwem przeszłości, wróżbą przyszłości, naszym jedynym skarbem niezniszczonym, jaki wynieśliśmy z pogromu — my, biedne rozbitki.

„To też tem świętszem ono nam być winno, tem pilniej i wierniej strzedz go powinniśmy, jak niegdyś nasi bohaterowie kresowi strzegli swego miecza, aby go nie podać w ręce nieprzyjaciół. Bo trzeba nam wiedzieć, że dopóty starczy narodowości polskiej, dopóki starczy słowa polskiego.

„Dlatego największa cześć i najwyższe uznanie należy się tym mężom, co z takiem poświęceniem, z taką wytrwałością strzegli i strzegą słowa polskiego w tej kresowej dzielnicy Polski; co pomimo najnieprzyjaźniejszych warunków zdołali stworzyć zakład, co ma być tamą przeciw dalszemu wynaradawianiu tej prastarej Piastowskiej dzielnicy, co ma — da Bóg — odzyskać powoli to, co nam wrogie zabrały wpływy, co ma młodzieży polskiej tej prześlicznej krainy podać sposobność do kształcenia się w duchu prawdziwie narodowym.

„Domyślacie się, szanowni słuchacze, że mam tu na myśli „Macierz szkolną“ księstwa Cieszyńskiego i jej dzielnych przedstawicieli. Szanowny dyrektor tej nowej polskiej szkoły już złożył tej Macierzy należyte podziękowanie imieniem tutejszej ludności polskiej; ja sądzę, że będę tłómaczem uczuć całej Polski, jeżeli złożę najserdeczniejsze i najgorętsze podziękowanie także w jej imieniu Macierzy szkolnej, jej przezacnemu Prezesowi i jego współpracownikom. A więc cześć Macierzy szkolnej księstwa Cieszyńskiego, jej dostojnemu i przezacnemu Prezesowi i jego dzielnym współpracownikom po wsze czasy wdzięczność całej Polski i cześć.

„A teraz niech mi wolno będzie złożyć tej polskiej szkole życzenia jak najpomyślniejszego rozwoju — na chwałę Boga, ku dobru Ojczyzny i szczęściu ludzkości“. (Brawa i oklaski.)

W końcu przemówił imieniem młodzieży śląskiej akademik Władysław **Michejda**, życząc, iżby przybytek ten narodowego wychowania stał się *alma mater* pokolenia, które świadome celu potrafiłoby poprowadzić naród na najwyższe szczeble oświaty, postępu i wolności. Jako wychowańcy zakładów naukowych niemieckich, mówił p. M., odczuwamy głęboko brak wychowania do tego celu, jaki dać może tylko szkoła narodowa. To też dziś stoimy tylko jednostkami, ale wierzymy, że dzień dzisiejszy stanie się początkiem nowej ery, w której całe zastępy Ślązaków zaciągną się w szeregi akademickie. (Brawo.).

Na tem uroczystość otwarcia gimnazyum oficyalnie się skończyła. Zebrano się jednak na wspólny obiad. Przemówień też było bez liku, a wszystkie zarówno gorące, jak i serdeczne. Niejedna myśl się tam poważna wyłoniła, niejedno padło ważne słowo.

Prześlicznie mówił n. p. znany z daru niezwykłego słowa zacny ks. rektor **Chromecki**, który w odwleczeniu uroczystości otwarcia gimnazyum polskiego na dzień 10 października widzi zrządzenie Opatrzności, przypomniał bowiem, że dzień ten, to rocznica wiekopomnego zwycięstwa pod Mohaczem roku 1621. Dzisiaj święcimy zwycięstwo idei polskiej. Walka na Śląsku o prawa nasze, to walka Goliata z Dawidem. Goliat, to germanizm, Dawid, to lud śląski, a kamykiem, który powalił olbrzyma, to gimnazyum polskie w Cieszynie. Nie wolno nam jednak dzisiaj śpiewać *Te Deum*, ale raczej *Veni Creator*, ażeby Bóg nas oświecał i pomagał w pracy dalszej nad naszem odrodzeniem.

Przemawiał między innymi dalej znany rolnik śląski **Glajcar**, który zaznaczył, że idea narodowa polska przechowała się na Śląsku dzięki tolerancyi, jaką się zawsze Polska odznaczała. Pełno myśli głębokich rozwinął w przemówieniu jasnem i miłością tchnącem przedstawiciel Warszawy, który ją głową, Kraków sercem, Cieszyn zaś **sumieniem** Polski nazwał i na cześć jego toast wychylił.

Jeden ze znanych dziennikarzy polskich podniósł myśl założenia w Cieszynie dziennika polskiego.

Wznoszono następnie toasty na cześć „Macierzy“, posłów śląskich, nauczycielstwa i duchowieństwa, kobiet śląskich, które jak kapłanki prawdziwe przechowują i przekazują iskrę narodową swojej dziatwie. Przemawiali kolejno i kilkakrotnie: poseł **Michejda**, ksiądz **Londzin**, pp. **Danielak**, **Kubisz**, który wygłosił piękny i gorący wiersz własnego utworu, i wielu innych; dr. **Boroński** zainicyował składkę na gimnazyum cieszyńskie, ciągłej jeszcze wymagające ofiarności. Była to najpraktyczniejsza strona zebrania.

Telegramów w ciągu całego dnia nadeszło przeszło 200. Nie sposób wszystkie wyliczać, trzebaby bowiem zadrukować spisem ich cały numer dziennika. Wszystkie instytucye publiczne i naukowe, zaczynając od Akademii umiejętności w Krakowie, a kończąc na gminach i towarzystwach sokolskich w kraju, nadesłały depesze gratulacyjne. Należy dodać, że większość ich nadeszła nielitościwie pokiereszowana i pokaleczona, w urzędzie telegraficznym cieszyńskim bowiem nie ma ani jednego Polaka. Telegram z błogosławieństwem od arcypasterza ks. **Issakowicza** przyjęło zebranie okrzykami na cześć tego przezacnego patryoty, wszystkie zaś telegramy z Warszawy, Poznania, Łodzi, Wielkopolski, Bukowiny i z dalszych stron, przyjmowano niemilknącemi oklaskami. Wszystkie niemal gniazda sokolskie w kraju, stowarzyszenia rzemieślnicze i reprezentacye miast nadesłały życzenia, nie brakło zaś i telegramów prywatnych, jak od dzielnego posła górnośląskiego majora **Szmuli**, patrona Kółek rolniczych w Wielkopolsce **Jackowskiego**, ks. Jerzego **Czartoryskiego**, posłów ks. **Kopycińskiego** i **Sokołowskiego**, od kobiet polskich z rozmaitych stron kraju, redakcyj gazet polskich i stowarzyszeń zarobkowych i zaliczkowych. Nadeszło także kilkanaście telegramów czeskich od rozmaitych klubów i stowarzyszeń, które witano grzmiącemi oklaskami. Z uznaniem głośnem przyjęto telegram budowniczego **Śliwińskiego z Buczacza**, który z okazyi położenia kamienia węgielnego pod gimnazyum w Buczaczu przysłał na rzecz cieszyńskiego gimnazyum 100 złr.

Część gości rozjechała się pociągiem popołudniowym, część opuściła Cieszyn nocą. Zebrano się raz jeszcze w sali restauracyjnej hotelu Austrya, gdzie spędzono mile wieczór wśród swobodnej rozmowy i śpiewu.

Zdobycie Tananarywy.

Wczorajszy telegram przyniósł wiadomość o zdobyciu przez Francuzów stolicy Madagaskaru Tananarywy. Tym razem wiadomość nie ulega już wątpliwości, ponieważ doniósł o tem urzędownie francuskiej radzie ministrów sam wódz ekspedycyi madagaskarskiej, generał **Duchesne**. Tananarywę zdobyto 30 września; okazuje się tedy, że poprzednie wiadomości o zdobyciu stolicy Madagaskaru 26 i 27 września były fałszywe.

Nazajutrz po zdobyciu Tananarywy generał Duchesne zawarł pokój z królową Madagaskaru z zastrzeżeniem ratyfikacyi rządu francuskiego. Według warunków pokoju Francya obejmuje ścisły protektorat nad Madagaskarem; bliższe szczegóły traktatu pokojowego dotychczas nieznane.

Tak więc ekspedycya madagaskarska skończyła się po wielu trudach pomyślnie dla Francuzów. Zdobycie Tananarywy i upokorzenie Howasów jest bądź co bądź wypadkiem doniosłym, który w pierwszym rzędzie wyjdzie na korzyść ministerstwa Ribota, ale i dla stanowiska Francyi w Afryce i na oceanie Indyjskim będzie miał niemałe znaczenie.

Opóźnienie, jakiego ekspedycya madagaskarska doznała skutkiem nieprzewidzianych trudności, a po części także skutkiem błędów, popełnionych ze strony głównego zarządu, dostarczyło opozycyi doskonałej broni przeciwko obecne-

---

ZYGMUNT KACZKOWSKI.

„ŚWIĘTA KLARA“.

Historya polskiej rodziny.

„Das ist der Kreislauf der Zeiten“.
GOETHE.

19 (Ciąg dalszy).

Nareszcie na godzinę przed świtem babka, do najwyższego stopnia zmęczona, położyła się w ubraniu na łóżku i zasnęła snem twardym, jak kamień.

Klara z kobietami służebnemi przeszła do drugich pokojów, ledwie się jeszcze trzymała na nogach, ale się niecierpliwiła, że mszy św. nie może wysłuchać, jak chciała. Potem nagle stanęła i powiedziała głosem stanowczym:

— Ja się muszę pomodlić. Pójdę do kościoła, mam takie natchnienie, że mnie Pan Bóg wysłucha...

Służące jej to odradzały, mówiąc, że chłopi się włóczą po wsi przez całą noc, mogliby ją napaść, albo i zabić. Ale ona się uparła przy swojem i zawołała:

— Jak tylko zacznie świtać, pójdę do kościoła, niech się dzieje, co chce.

Wtedy jedna ze służących wpadła na myśl, że jeżeli już koniecznie do kościoła iść chce, to niech się przebierze w suknie prostej dziewki, wtedy, choć ją chłopi spostrzegą, nie będą ją napastować. Klarze się ta myśl podobała, poszła natychmiast do kuchni czeladnej, gdzie spały krowiarki, ubrała się w buty, zarzuciła na siebie inderak, kazała sobie głowę zawiązać odświętną chustką krowiarki i wziąwszy jednę dziewkę ze sobą, jak tylko świtać zaczęło, poszła do kościoła.

Kościół był jeszcze zamknięty, zbudziła zakrystyana, który mieszkał w maleńkiej chatce przy wejściu, i kazała sobie kościół otworzyć.

Zakrystyan, dawny wojskowy, ale jeszcze czerstwy i pełen siły, poznał ją zaraz, bo ją przed burzą prawie codziennie widywał w kościele i często od niej otrzymywał srebrniki, potwierdził jej po drodze, że ci rozbójnicy porwali proboszcza, i otworzył jej kościół, zostawiając żelazem okute drzwi do połowy otworem. Klara weszła do świątyni, a zakrystyan jej powiedział odchodząc:

— Tu pani może się modlić spokojnie, oni może i kościół zechcą zrabować, tak jak zrabowali probostwo, ale tu wara! ja się z mojej budy ani krokiem nie ruszę, a do tych drzwi się nikt nie dobędzie.

Klara poszła przed wielki ołtarz, uklękła na schodach i zaczęła się modlić.

Modliła się ledwie pół godziny nie więcej, kiedy wtem usłyszała huk jakiś, prawie jak strzał armatni. Zerwała się od ołtarza i pobiegła ku wchodowi; drzwi były zamknięte: ten huk oczywiście stąd pochodził, że zakrystyan drzwi nagle zatrzasnął.

Wtedy porwał ją niewypowiedziany niepokój. Co to być może? — Oglądnęła się za dziewką, która z nią przyszła, dziewki nie było. Klara myślała nad tem, co to ma znaczyć? i przyszła niebawem do przekonania, że chłopi znów się zburzyli, zaczęli się gromadzić koło kościoła i zakrystyan z obawy rabunku drzwi zamknął przed nimi. To ją uspokoiło na chwilę. Ale potem jeszcze się więcej zaniepokoiła. Mówiła sobie:

— Jeżeli chłopi się znów zburzyli, to może napadną na pałac. Co się tam stanie z nieszczęsną babką?

Ta myśl, że babkę zostawiła samą na pastwę pijanych chłopów, przejęła ją zgrozą i skruchą. Co się wtenczas działo w jej duszy, nigdy sama po wielu latach nie umiała opisać. Zdawało jej się, że popełniła zbrodnię i tak nisko upadła, że już nigdy nie zdoła się podnieść z tego upadku. Z rozpaczą w sercu i sumieniu rzuciła się na kolana przed ołtarzem i spowiadała się Bogu, że nie miała nigdy ani poniewolnego zamiaru uciekać z domu, kryć się i siebie samą ratować; owszem jeżeli miała zginąć, to byłaby znalazła wielką dla siebie pociechę, gdyby była zginęła w obronie swej babki. Po długiej modlitwie położyła się krzyżem na ziemi, ażeby jęk jej duszy zbolałej tem pewniej doszedł do Przedwiecznego i przyniósł jej przekonanie, że nie ma grzechu na swojem sumieniu. Modliła się tak godzinę lub więcej i uczuła ulgę w swem sercu: ale minęła jeszcze jedna godzina i druga i trzecia, a drzwi kościoła były ciągle zamknięte — a w kościele panowała cisza jak w grobie.

* * *

Tymczasem chłopi rzeczywiście napadli na pałac.

Jak to zwykle wówczas się działo, tak i tu właśni chłopi nie mieli odwagi napaść na swoich panów, którzy dobrze z nimi się obchodzili. Mieli wprawdzie ochotę, jakeśmy to widzieli, ale sumienie im przeszkadzało. Czekali, póki obce bandy nie przyjdą. Te bandy przyszły już wczoraj około północy i zgromadziły się jak zwyczajnie przy karczmie. Tam przedewszystkiem odprawił się targ, który trwał parę godzin: rabusie sprzedawali żydom ukradzione towary, brylantowy pierścień za parę srebrników, złoty zegarek za trzy sorokowce, często banknot stuguldenowy za parę małych papierków. Nabrawszy od żydów pieniędzy, pili na umor — a kiedy rano spostrzegli, że pałac we wsi stoi jeszcze nietknięty, spadli na całe dworskie obejście, jak rój pszczół rozjuszonych. Było ich tysiąc lub więcej, wszyscy pijani do niepamięci, a wysłużeni żołnierze i pokątni pisarze na czele.

Jedna czereda wpadła do pałacu i dotarła do sypialnego pokoju babki. Babka się ze snu zerwała i wyciągnęła ku nim obiedwie ręce, jak gdyby chciała prosić o zmiłowanie, ale ten, który pierwszy wpadł do niej na czele czeredy, ciął ją toporem w głowę, czaszkę rozszczypał na dwoje, babka upadła na ziemię przy łóżku, a jej krew umalowała czerwonemi kwiatami białe tło rozścielonego przed łóżkiem kobierca.

Dwie panny służebne, które chciały bronić swej pani, żywcem poćwiartowano, a obnażone ich ciała rzucono na trupa babki wśród śmiechów piekielnych i takiej djabelskiej wrzawy, że od niej się trzęsły wszystkie ściany pałacu.

Druga czereda przyprowadziła rządcę ze sobą. Rządca, czy to z rozkazu babki, czy z własnego natchnienia, wsiadł był na koń jeszcze wczoraj wieczorem, chcąc pojechać do miasta, aby asystencyę wojskową wyprosić. Ale chłopi go na drodze schwytali i przyprowadzili do karczmy. Tam go związanego przez resztę nocy trzymali, naigrawając się z niego jako ze sługi panów i kata poddanych. Komukolwiek kiedy surowsze słowo przy robocie powiedział lub zapomogi odmówił, ten mu to teraz wyrzucił, a swoje wyrzuty popierał razami. Biedny ten człowiek był już tak zbity i pokaleczony, że ledwie się trzymał na nogach. Teraz go chłopi oprowadzali po pałacu, wymagając od niego, aby im wskazał, gdzie są pieniądze schowane i gdzie te wszystkie klejnoty, na które się od tylu wieków krople potu i krwi chłopskiej składały. Rządca, widząc, że nie ma już nic do stracenia, zebrał wszystkie swoje siły i zamiast im wskazać, gdzie się te skarby znajdują, naklął im i wyrzucił im w oczy wszystkie ich zbrodnie. Wtedy wszyscy uderzyli na niego i w najnielitościwszy sposób pałkami zabili a zabitego powiesili za nogi na bramie pałacu.

Wówczas się wszyscy rzucili na pałac i gospodarskie budynki, wszystkie okna wybili, wszystkie sprzęty wytłukli a nanosiwszy wina, miodów i wódek z piwnicy, zasiedli do najwyuzdańszej biesiady. Jedni wypróżniali szpiżarnie, a drudzy zarzynali bydło rogate w dziedzińcu, piekli uda wołowe na rożnach, gotowali sobie pańskie rosoły i barszcze, smarowali konfitury na mięso pieczone i popijali je staremi winami. Dziewki dworskie, pobratawszy się z nimi, piekły im chleby i za kucharki służyły.

Dom babki był zdawna we wszystkie dostatki bardzo bogato zaopatrzony: biesiada ta trwała zatem przez resztę pierwszego dnia, przez całą noc i przez cały następny dzień aż do wieczora.

(C. d. n.)

mu gabinetowi w ogóle, a w szczególności przeciwko zarządowi wojny i marynarki. Wszystkie dzienniki monarchistyczne, radykalne i socyalistyczne atakowały ministerstwo, zarzucając mu niedbałość i niedołęstwo w sprawie madagaskarskiej. Szczęściem dla gabinetu Ribota parlament znajdował się na feryach właśnie w najkrytyczniejszej chwili, kiedy w lipcu ekspedycya utknęła pod Suberbieville i zdawało się, że spotka ją stanowcza klęska. Gdyby nie szczęśliwy zbieg okoliczności, Ribota prawdopodobnie spotkałby był ten sam los, jaki spotkał Juliusza Ferry'ego po klęsce Francuzów pod Langson w Tonkinie.

Dzisiaj ministerstwo Ribota może sobie powinszować, że wszystko skończyło się pomyślnie. Oddawna z upragnieniem oczekiwana wieść o zdobyciu stolicy Madagaskaru nadeszła w drodze urzędowej i echem radości odbiła się po całej Francyi. Powodzenie oręża francuskiego wzmocniło pozycyę Ribota i rozjaśniło sytuacyę polityczną we Francyi.

Zwycięstwo nie przyszło jednakże Francuzom z łatwością. Nie opór wojenny Howasów był główną przeszkodą, lecz trudności terenu, zupełny brak dróg i niezdrowe warunki klimatyczne; a przytem czas ekspedycyi był ograniczony, ponieważ okres deszczów, kończący się w końcu kwietnia, w październiku znowu się rozpoczyna; a więc ekspedycya musiała być skończona w ciągu pięciu miesięcy od maja do października. Gdyby się była zanadto przedłużyła i okres rozpoczynających się deszczów powstrzymał dalsze operacye generała Duchesne'a, Francuzi musieliby się wyrzec wszystkich zdobytych korzyści i cofnąć się ku wybrzeżom, przyczem oczywiście znaczna część ekspedycyi byłaby marnie zginęła. Jeżeli więc pomimo wszystkich trudności ekspedycya pomyślnie się skończyła, jest to zasługą jej wodza generała Duchesne'a, który oceniwszy należycie trudności, nastręczające się dalszemu pochodowi według europejskiej modły zorganizowanego wojska, zostawił wszystko, co mogłoby utrudniać szybkie posuwanie się kolumny naprzód i z 4000 ludzi dotarł do stolicy Madagaskaru, którą, jak opiewa depesza, po świetnych walkach Francuzi zdobyli.

Duchesne ma wielką zasługę wobec Francyi i niemniejszą także wobec ministerstwa Ribota. Wysłano doń depeszę gratulacyjną i nadano mu wielki krzyż legii honorowej. (Fatrz telegramy. *Przyp. Red.)*

Przegląd polityczny.

Kraków, 11 października.

Narodni Listy, pisząc o poniedziałkowym zjeździe zjednoczonej lewicy, nasamprzód zaznaczają, że zjazd ten przedstawiał się bardzo mizernie, gdyż zjechało się w Wiedniu zaledwie 57 posłów. Omawiając zaś rezolucyę zjazdu, krytykują ostro „wolność i równość", których liberalna „grzesznica" chce bronić. „Bo cóż w rzeczywistości znaczy „bronić niemieckości?" Nie mniej i nie więcej, jak bronić niesprawiedliwego panowania mniejszości narodów nad większością za pomocą niesprawiedliwych ustaw wyborczych, fikcyjnych kuryj, przywilejów udzielonych wielkiej posiadłości, wielkiemu przemysłowi i wielkiemu kapitałowi przeciw ludowi. Jakież to kłamstwo wypowiada stronnictwo, które nie chce w żaden sposób odstąpić od tych feudalnych przywilejów, gdy mimo to przyrzeka, że będzie bronić wolności wszystkich obywateli wobec prawa? A jakie kłamstwo wypowiada to stronnictwo dalej, które nie chce dopuścić równouprawnienia narodowego i językowego, które więc obiema nogami depce najnaturalniejsze prawa całych narodów, a które przecież deklamuje, że chce walczyć za wolność! — Centralizacya a wolność! Te dwa pojęcia i w jednoplemiennych państwach nie łatwo dałyby się pogodzić, nigdy zaś nie dadzą się pogodzić w takich państwach, jak Austrya. Widzimy więc, że stronnictwo wiernokonstytucyjne pomimo ciężkich porażek, jakich doznało, jest pogrążone w dawnym błędzie i grzechu, i dlatego nie ma dla niego pomocy; spotka go los stronnictw, opartych na krzywdzie, bezprawiu i gnębieniu. Utonie, a fale ogólnej pogardy zaleją je".

Narodni Listy, przedrukowawszy sławny manifest prof. Romańczuka (wystosowany do wszystkich prawdziwych Rusinów w Galicyi, a ogłoszony w *Dile)*, dodają od siebie: „Jeżeli jeszcze teraz stronnictwa ruskie pozostaną w dotychczasowej walce domowej, osłabiając się nawzajem i pracując tylko na korzyść — Barwińskiego, to będzie koniec, koniec, koniec". Już to przyznać trzeba, że *Narodni Listy* bardzo gorliwie zajmują się Rusinami, choć wątpić należy, czy „prawdziwi" Rusini — a mniemamy, że tych nie należy szukać w obozie Romańczuka — okażą się wdzięcznymi za tę braterską życzliwość młodoczeskiego dziennika.

Wiedeński korespondent *Narodnich Listów* w korespondencyi p. t. „Pierwsze słowa" zajmuje się wstępnemi mowami nowych ministrów i dochodzi do następującego o nich sądu: „Ministrowie nowego rządu wypowiedzieli swoje pierwsze mowy. Nie są one bynajmniej zachwycające. Nie zwiastują spokoju, porządku i zgody, lecz jedynie ucisk. Ale ucisk wywołuje odpór. Gabinety, które chcą pokazać, że są silne, najprędzej wywołują silny odpór. Hr. Badeniego, jeżeli będzie posłuszny tym, którzy go wzywają do ucisku i do niewłaściwej energii, nie minie równy los".

Staroczeski *Hlas Naroda* pisze o rozłamie w stronnictwie młodoczeskiem: Zjazd młodoczeski, odbyty w Pradze dnia 29 września, zdaniem organu p. Riegera, był tego rodzaju, że „mówiono o nim jako o oświadczeniu się przeciw dotychczasowej bezgłowej radykalnej polityce młodoczeskiej". Na poparcie tego zdania powołuje się *Hlas Naroda* na głosy niektórych organów prasy młodoczeskiej, które bardzo ostro krytykują mowy miane na tym zjeździe.

Niepokoje na Krecie.

Podczas gdy w Konstantynopolu rozgrywają się tragiczne sceny z Armeńczykami, — panuje na prowincyach tureckich także bardzo niepewna aura. Między innemi na wyspie Kreta już od dłuższego czasu trwają nieporozumienia między ludnością mahomedańską, a katolicką. Obecnie donoszą, że wiadomość o mordowaniu Armeńczyków w Konstantynopolu zaostrzyła antagonizmy na Krecie i nie ma dnia, w którymby nie przychodziło w tej lub owej stronie wyspy do morderczych zapasów między Turkami i katolikami, kończących się śmiercią i zadaniem ran. Władza nie będąc w stanie utrzymać porządku, przestała śledzić za sprawcami zbrodni, popełnianych w biały dzień, na publicznych miejscach.

Stanowisko namiestnika tureckiego, Kara Teodori paszy, jest mocno zachwiane, gdyż z jednej strony ludność turecka spogląda na niego z niedowierzaniem, jako na chrześcijanina, z drugiej zaś strony środki pieniężne, jakiemi rozporządza, są niadostateczne. Użalał on się na ten stan rzeczy w Konstantynopolu i z góry zrzekł się wszelkiej odpowiedzialności, a nawet podał się do dymisyi, której rząd jednakże nie przyjął, a przysłał mu 10000 funtów tureckich do dyspozycyi,—wojska jednak dotąd nie nadesłał.

W miejscowości Klima na wyspie Krecie odbyło się niedawno bardzo liczne zgromadzenie niezadowolonych z dzisiejszego stanu, na którem spisano wszystkie żądania Kreteńczyków i wręczono je, we formie protestu przeciw Porcie, konsulatom państw obcych. Kreteńczycy liczą tutaj najwięcej na poparcie Grecyi, która jednakże otwarcie wymawia się od udziału w łowieniu ryb w mętnej wodzie.

KRONIKA.

Kraków, 11 października.

Dla Tow. „Szkoły ludowej" za pośrednictwem p. M. O. nadesłały z Warszawy następujące osoby wkładkę za r. 1894: A. M-i 1 rs., S. R-i 1 rs., A. Z-i 1 rs., S. H-i 1 rs., L. P-i 1 rs., I. N. 2 rs., T. N. 1 rs., T. W. 1 rs., W. R. 1 rs., razem 10 rubli.

Na gimnazyum polskie w Cieszynie nadesłali „Kolejarze z Rzeszowa" 4 złr.

Wieczorek Kościuszkowski. W poniedziałek 14 b. m., jako w 78 rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki, odbędzie się w sali strzeleckiej w Krakowie uroczysty wieczór ze współudziałem pań: Stanisławy Abłamowiczówny, Anieli i Wandy Stopczańskich, Tekli Trapszównej; panów: prof. Marso, Edmunda Rygiera, prof. Singera i prof. Stingla, oraz Chórów pań i panów amatorów pod artystycznym kierunkiem Michała Świerzyńskiego.

Bilety za okazaniem zaproszenia dostać można w księgarni S. A. Krzyżanowskiego w Rynku głównym, a bezpośrednio przed wieczorem u wstępu do sali.

Wieczór Tow. muzycznego odbędzie się dnia 16 b. m. w środę w sali hotelu saskiego. Bilety sprzedaje kancelarya Tow. muzycznego, plac Szczepański l. 3, od godz. 12—1 i od 5 do 6.

Towarzystwo ogrodnicze krakowskie urządza w lokalu swoim przy ulicy Mikołajskiej l. 5 wystawę owoców jesiennych i zimowych. Wstęp wolny dla członków i wprowadzonych przez nich gości, osoby, przez nikogo nie wprowadzone, mogą zgłaszać się do wydziału Towarzystwa. Wystawa trwać będzie dwa dni, 13 i 14 bm., i ma na celu obznajmienie członków Tow. i publiczności z odmianami owoców, które w kraju hodowane być mogą.

Na ostatniem zebraniu ogólnem Tow. w dniu 10 bm. uchwalono utrzymanie wieczornych kursów ogrodnictwa na rok 1895/6. Kursa uzupełnione zostaną ćwiczeniami praktycznemi, a dzięki przyrzeczonej przez ministerstwo rolnictwa pomocy, przyszłość ich zdaje się być zapewnioną.

Namiestnik książę Eustachy Sanguszko otrzymał, jak donosiliśmy, z powodu swej nominacyi, telegram podpisany przez grono kilkudziesięciu posłów sejmowych, zawierający gorące życzenia i zapewnienia najusilniejszego poparcia na nowem stanowisku. Na ten telegram odpowiedział książę namiestnik w drodze telegraficznej, jak następuje:

„Przesyłam wszystkim Panom na telegramie podpisanym, serdeczne podziękowanie. Liczę na ich poparcie, jakoteż na poparcie wszystkich ludzi dobrej woli w kraju. Bez tego poparcia nie mógłbym dopełnić z pożytkiem dla społeczeństwa ciężkiego zadania, jakie podjąłem."

Widowisko amatorskie. W Stowarzyszeniu młodzieży rękodzielniczej „Praca", ul. Karmelicka l. 8, w lokalu własnym, danem będzie w niedzielę 13 bm. przedstawienie amatorskie. Amatorowie odegrają: „Consilium facultatis", kom. hr. Fredry, monolog „Kapral na urlopie" Fiszera, „Łobzowianie", sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami Anczyca. W czasie antraktów przygrywać będzie orkiestra smyczkowa. Początek o godzinie 7. Biletów można nabyć przy kasie.

Z dyrekcyi kolei państwowych donoszą nam: Przystanek Horka, położony na szlaku Ołomuniec-Czellechowitz i otwarty dotychczas tylko dla ruchu osobowego, pakunkowego i ograniczonego towarowego, zostanie otwarty z dniem 15 października b. r. dla nieograniczonego ruchu ogólnego.

Zmarli. Ksiądz Filip Gołaszewski, kapłan Zgromadzenia Misyonarzy w Krakowie, b. profesor na wydziale teologicznym uniwersytetu Jagiellońskiego, b. rektor seminaryum duchownego, radca konsystorza biskupiego, urodzony w Warszawie w 1808 r., zmarł wczoraj w Krakowie.

Ignacy Czarnecki, stolarz, Sybirak, zmarł w Krakowie w 84 roku życia.

Dr. Tadeusz Koreoki, adwokat w Gorlicach, zmarł tamże w dniu 2 bm., przeżywszy lat 32.

Cholera w Galicyi. W dniu 9 października zachorowała na cholerę w Stojanowie, powiatu kamionieckiego, jedna osoba, jedna umarła, a jedna pozostaje w leczeniu. W Byszowie, powiatu sokalskiego, zachorowała jedna osoba. W Iwaczowie Polnym, powiatu tarnopolskiego, zmarła 6-go października jedna osoba, u której stwierdzono bakteryologicznie cholerę azyatycką. W Ostrowie tegoż powiatu pozostaje jedna osoba w leczeniu. W powiecie trembowelskim zachorowało i zmarło po jednej osobie w Janowie i Rudźwianach. W Strusowie zachorowały dwie osoby, jedna zmarła, dwie osoby pozostają w leczeniu; w Warwaryńcach tegoż powiatu zachorowała jedna osoba — a pozostają chore dwie osoby.

„Etnografia na wystawie lwowskiej". Pod tym tytułem umieściły *Nar. Listy* obszerny felieton Karola Broża. Zdaniem autora wystawa etnograficzna była najcenniejszym oddziałem wystawy lwowskiej. P. Broż podnosi zasługę prof. Szuchiewicza około urządzenia wystawy i podaje następnie dość szczegółowy na nią pogląd. Szczególnie zajmowały go rzeczy ruskie. Bo też autorowi chodziło o wykazanie, że przedewszystkiem ten „wzgardzony i gnębiony lud ruski najbardziej się przyczynił do oryginalności wystawy etnograficznej lwowskiej."

Z Podgórza donoszą nam: W dniu 9 bm. żegnała Rada miasta Podgórza starostę powiatu wielickiego p. Leona Kurykowskiego, który po 12 latach urzędowania ustępuje z tego stanowiska. — W gmachu magistratu zebrali się członkowie Rady miejskiej. Przybyły starosta p. Kurykowski pożegnał zebranych, zaznaczając poparcie jego starań na każdym kroku przez Radę. W krótkich słowach podziękował burmistrz miasta p. Roman Klein i zaznaczył uczynność p. Kurykowskiego tak dla miasta, jak i powiatu. Następnie otwarto salę, gdzie przy zastawionych stołach rozpoczęła się uczta pożegnalna.

Towarzystwo dziennikarzy polskich. Dnia 5 bm. odbyło się we Lwowie walne zgromadzenie członków rzeczywistych „Towarzystwa wzajemnej pomocy dziennikarzy polskich", na którem uchwalony został nowy statut. Przedewszystkiem zgromadzenie uchwaliło zmienić nazwę Towarzystwa na „Towarzystwo dziennikarzy polskich". Celem Tow. ma być prócz niesienia pomocy materyalnej członkom rzeczywistym oraz ich rodzinom, także bronić moralnych i materyalnych interesów dziennikarzy polskich i interesa te reprezentować. Ważnem jest także nowe postanowienie, iż na wniosek wydziału Towarzystwa, może być za uchwałą walnego zgromadzenia utworzony syndykat dla załatwiania między dziennikarzami sporów, mających swe źródło w stosunkach publicystycznych. Regulamin tego syndykatu, który musi być zatwierdzony przez walne zgromadzenie, zawierać ma również przepisy co do składu i obowiązków syndykatu. Według nowego statutu członkiem rzeczywistym może być bez względu na płeć każdy dziennikarz lub literat, który ukończył już 24 rok życia i przynajmniej od dwóch lat pisuje stale do dzienników polskich. Członkiem wspierającym może być bez względu na płeć każdy, kto zobowiąże się płacić na rzecz Towarzystwa co najmniej 100 koron rocznie, lub też złoży jednorazowo datek w kwocie 1000 koron. Wysokość wkładek członków rzeczywistych po 2 korony miesięcznie, pozostała niezmienioną, tylko wpisowe podwyższono, mianowicie płacić mają nowo przystępujący członkowie do 30 roku życia 10 koron, od 30 do 40 roku życia 20 koron, od 40 do 50 roku życia 50 koron, a liczący ponad 50 lat 100 koron. Kto przekroczy 50 rok życia, może być przyjęty na członka rzeczywistego za zezwoleniem walnego zgromadzenia, kto zaś przekroczył 60 rok życia, wcale przyjętym być nie może. Dopiero po upływie 5 lat od założenia Towarzystwa, a zatem w dniu 1 marca 1898 r. mogą członkowie w miarę rozporządzalnych dochodów korzystać ze stałego zaopatrzenia, do r. 1898 wszystkie dochody Towarzystwa wpływać mają do funduszu żelaznego, który jest nienaruszalny. W miejscowościach, w których jest przynajmniej dziesięciu członków rzeczywistych, zamianuje wydział swoich delegatów, mających pośredniczyć między miejscowymi członkami a wydziałem. Nowy statut rozszerzył również prawa członków wspierających. Mają oni prawo brania udziału w walnych zgromadzeniach i zabierania na nich głosu, oraz prawo wybieralności do komisyi rewizyjnej dla badania rachunków przez wydział przedkładanych. Do komisyi tej, złożonej z 6 członków, należeć ma 3 członków rzeczywistych i 3 członków wspierających.

Cmentarz prawosławny na Woli pod Warszawą. W *Warsz. Dniew.* czytamy, co następuje: „Z powodu połączenia miasta z cmentarzem prawosławnym na Woli za pomocą kolei konnej, przypominamy niektóre dane, dotyczące tego miejsca historycznego. Cmentarz urządzono w r. 1834; cerkiew cmentarna jest przebudowana z kościoła; w r. 1839 oddano cmentarz pod zarząd władzy duchownej. W r. 1845 wpuszczono w ścianę cerkwi 6 rzeźbionych tablic miedzianych z wyrytemi na nich napisami o czynnościach wojennych 1831 r. Tablice te kosztowały 35.000 rs. Podczas szturmu Warszawy, w dniach 6 i 7 sierpnia 1831 r. poległo: 2 generałów, 63 sztabs- i ober-oficerów, oraz 1.767 szeregowców; raniono i kontuzyowano 9 generałów, 439 sztabs- i ober-oficerów, oraz 7.090 szeregowców."

Etnograficzną wystawę czeską w Pradze zwiedziło do 8 października 1,795.431 osób. Czesi spodziewają się, że liczba zwiedzających dojdzie do 2 milionów.

Iwan Wazow, poeta bułgarski, obchodził w ubiegłą niedzielę 25 letni jubileusz swej działalności literackiej. W sali posiedzeń parlamentu bułgarskiego w Sofii zebrało się w tym dniu około 1000 osób, pragnących złożyć jubilatowi życzenia. Także książę Ferdynand uczcił poetę, przesyłając mu serdeczny list gratulacyjny.

Kongres socyologiczny. Trzeci i czwarty dnie kongresu socyologicznego, który d. 3 b. m. skończył się w Paryżu, były ogromnie ożywione. Najżywsze rozprawy toczone były nad referatami: senatora Lilienfelda o „Prawie ewolucyi politycznej", oraz prof. de la Grasserie o „Historycznej roli arystokracyi". Pierwszy referował zastępca, gdyż referent, mianowany przez kongres zeszłoroczny, Tarde, nie mógł przybyć z powodu ciężkiej choroby syna. Prócz tego czytali swe referaty dwaj członkowie kongresu z Warszawy: p. Kazimierz Krauz p. t. „Prawo retrospekcyi przewrotowej wobec teoryi naśladownictwa", oraz p. Mieczysław Goldberg o „Tworzeniu się narodowości w społeczeństwach pierwotnych". W końcu rozpoczęto rozprawy nad kwestyą „Przestępstwa, jako zjawiska społecznego", oraz prace: referenta prof. Ferdynanda Tönniesa z Kiel, prof. Henryka Ferri'ego z Rzymu, barona Garofalo, Manouvrier'a; lecz na wyczerpanie kwestyi nie starczyło czasu.

Przyszły kongres odbędzie się albo w Genewie, albo w Brukseli, gdyż wiadomo już, że socyologowie belgijscy, jak Hektor Denis, Degreef, Vanderwelde i t. d., mają zamiar przystąpić do instytutu socyologicznego. Co do kwestyj, które przyjdą pod obrady na przyszłorocznym zjeździe, przewidziano ich kilka, a do najważniejszych należą: „Prawo ewolucyi ekonomicznej", której opracowania podjął się prof. Espinas z Bordeaux, oraz „Zależność rozwoju politycznego od ekonomicznego", której referentem będzie prof. Maksym Kowalewski. Prócz tego p. Nowikow z Odessy zapowiedział pracę o „Metodzie graficznej w socyologii", prof. hiszpański Posada o „Stosunku społeczeństw zwierzęcych i przedhistorycznych ludzkich", p. Kazimierz Krauz o „Różniczce społecznej", prof. Tönnies o „Socyologii w wykształceniu wyższem". W końcu kilku uczonych, będących zarazem czynnymi działaczami politycznymi, jak Lubbock, H. Denis i t. d., mają wszcząć dyskusyę nad różnemi sposobami reprezentacyi ludowej. Słowem, instytut wywołał pracę w najrozmaitszych działach socyologii.

Kościół w Ciężkowicach. Na ostatniej sesyi przekazał Sejm Wydziałowi krajowemu do zbadania petycyę komitetu obywatelskiego w Ciężkowicach dla zbierania składek na odbudowanie rz.-kat. kościoła w Ciężkowicach, o udzielenie na ten cel subwencyi. Wykonywając polecenie Sejmu, odniósł się Wydział krajowy do grona konserwatorów Galicyi zachodniej z zapytaniem, czyli kościół w Ciężkowicach można zaliczyć do rzędu budowli, którym ze względów historycznych, artystycznych, lub pamiątkowych przysługuje prawo do konserwacyi z funduszów publicznych poza obowiązkową prestacyą konkurencyjną. Opinię pod tym względem wydał konserwator dr. Stanisław Tomkowicz, a podzieliło ją całe grono konserwatorów Galicyi zachodniej, mianowicie: iż „jakkolwiek tradycye wspominają o jakoby świetnej przeszłości kościoła w Ciężkowicach, za naszych czasów nie przedstawiał on interesu archeologicznego, ani też nie można go uważać za zabytek historyczny, lub pamiątkową wartość mający". Grono konserwatorów oświadczyło się z powyższych powodów przeciw subwencyonowaniu z funduszu krajowego budowy kościoła w Ciężkowicach, a na podstawie tej opinii również Wydział krajowy postanowił nie polecać Sejmowi do uwzględnienia petycyi komitetu obywatelskiego.

Statystyka Wiednia. Wyszedł właśnie rocznik statystyczny miasta Wiednia za r. 1893, z którego dowiadujemy się, że w roku sprawozdawczym skonsumowano w Wiedniu 235.981 wołów, 197.768 cieląt i 588.360 wieprzów. Oprócz tego dostarczono do hali targowej: 11,070.870 klgr. wołowiny, 1,150.055 klg. cielęciny, 303.576 klgr. baraniny i 1,905.198 klgr. wieprzowiny. Ryb skonsumowano: 257.400 klgr. karpi i 145.000 klgr. raków. Bezpośrednich podatków wraz z dodatkiem pobrano 50,696.506 złr. W r. 1893 wynosiła liczba domów w Wiedniu 30.645. Mieszkańców było 1,428.006. Na loteryę liczbową wyrzucono w 1893 roku 94,816.400 złr., podczas gdy w roku 1892 wkładki te wynosiły 104.179.000 złr. W teatrach wiedeńskich w r. 1893 dano 2562 przedstawień, z tego 12 na cel dobroczynny. Frekwencya tramwaju wynosi 59,866.822. Obcych przyjechało 318.331 osób. Utrzymanie ubogich kosztowało w tym roku 8,042.205 złr.

Włoskie Towarzystwo strzeleckie. W tych dniach do Rzymu na uroczyste rozdanie nagród w konkursie strzeleckim przyjechał umyślnie król Humbert z Monzy. Stowarzyszenie Kółek strzeleckich włoskich jest instytucyą, którą się rząd opiekuje i popiera jej organizacyę. W razie wielkiej wojny państwo liczy na pułki ochotników strzeleckich, rozsianych po całym półwyspie. Wielu też jest znakomitych strzelców. Główne nagrody wzięli: Towarzystwo strzeleckie z Pizy, rzymskie i t. d. W dziale wojskowym pobił konkurentów oficer karabinierów. Ogłoszono nowy wielki konkurs strzelecki na rok 1898, bo małe konkursy odbywają się co rok w najmniejszych nawet miasteczkach włoskich. W swoim rodzaju wyborna jest to instytucya.

Starzec 138 letni. W jednym ze szpitalów petersburskich znajduje się starzec 138 letni, niejaki Iwan Kuźmin. Człowiek ten wygląda daleko młodziej, mówi dobrze, widzi, słyszy. Urodził się on 1757 r., jako poddany hr. Szeremetjewa, mając lat 85, wysłany został za opór przeciw jednemu z hr. Szeremetjewów na 10 lat do Syberyi, gdzie jednak pozostał aż do ostatniej chwili. W r. 1894 ogarnęła go tęsknota za domem rodzinnym, otrzymawszy tedy paszport, wrócił do Moskwy, a gdy tu nie znalazł już nikogo z rodziny, udał się do Petersburga, gdzie znalazł przytułek w szpitalu. Kuźmin pamięta dokładnie połączenie Krymu z Rosyą i wojny Napoleońskie. Ojciec jego dożył również sędziwego wieku, zmarł bowiem, mając lat 141.

Najwyższa podróż balonem. *Zeitschrift für Vermessungenwesen* komunikuje, że najwyższa, dokonana do tej pory podróż balonem, odbyła się w grudniu roku ubiegłego. P. A. Berson (Galicyanin), asystent przy instytucie meteorologicznym w Berlinie, podniósł się balonem „Phoenix" do wysokości 9150 m. Nadzwyczaj ciekawy opis podróży tej, a

---

A. Le Braz.

POGRZEB RYBAKA.

(Tłómaczenie z francuskiego.)

5 (Ciąg dalszy.)

Ponieważ umarł we wtorek wieczór, nie mógł być pochowany wcześniej, jak we czwartek rano. Jeden dzień i dwie noce miał leżeć na marach. We środę o zmroku stolarz przyniósł trumnę, cztery sosnowe deski, zbite naprędce. Spód wyłożono suchą, morską trawą i na niej ułożono nieboszczyka, owiniętego w śmiertelne prześcieradło. Otulony szarem płótnem, podobny był do bardzo starożytnej mumii. Powiedziawszy prawdę, zostało z niego to, co z zabalsamowanego ciała— skóra zczerniała, twarda, pełna guzów i wystających kości. Zawieszono mu na szyi szkaplerz, z którym się nie rozłączał za życia, a na piersiach przypięto dwie fotografie wyblakłe i wytarte, które Nona z wielkim trudem drżącemi palcami wyjęła z ramek wiszących we framudze okna. Fotografie dwóch synów, dwojga bliźniąt przepadłych podczas jakiejś burzy. Bóg tylko wiedział, kiedy, i Bóg wiedział, gdzie.

— Niechaj ich podobizny, w braku innych szczątków, spoczną ze mną w pokoju w poświęconej ziemi — polecił stary Fechee żonie.

Włożono mu jeszcze do trumny różaniec, nóż i kropidło z wielkanocnej palmy, którem tyle rąk poruszało nad jego ciałem. Około dziewiątej zamknięto wieko, trumnę postawiono na marach, dwóch posługaczy wzięło ją na ramiona i stary Fechee opuścił mieszkanie swych przodków, w którem została przy ognisku jedna kopcąca się świeca. Pogrzebowy pochód składał się z kilkunastu osób. Nona zaledwo się włokła. Podtrzymywała ją jedną rękę Anna, w drugiej trzymała flaszkę wódki.

Pochmurny od po popołudnia czas, zmienił się w drobny deszczyk, a raczej gęstą białawą mgłę, kołyszącą się w wieczornym zmroku. Chwilami z poza zbitych chmur wychylał się księżyc, rzucając na morze wąską świetlaną smugę srebrnych promieni — poczem następowała jeszcze większa ciemność nad całem przestworzem, kąpiącem się w mgle. Laouenan zaświecił latarkę, lecz przesiąknięty wilgocią knot zgasł, i dalej postępowaliśmy w ciemnościach po spadzistości wąskiej, zwirowatej drogi, wysypanej nierównemi kamieniami, wpadając często w bagna wyżej kostek.

Wdowa przerywając łkania, odzywała się do córki:

— Trzymaj mocno flaszkę....

Przy schodach zatrzymaliśmy się, niosący pragnęli odetchnąć i otrzeć rękawami zroszone twarze deszczem i potem. Skrzek zielonych żabek napełniał pobliskie łąki szmerem rzegotek, przerywanym monotonnem wołaniem ropuchy. Daleko, bardzo daleko, głucho huczały bałwany.

Jedynie okno kościółka, zwrócone do morza, świeciło w górze w ciemnościach, podobne morskiej latarni.

Gdy się wieść rozeszła, że ciało starego Fechee ma być tej nocy przeniesione do kościoła, rybacy z całego wybrzeża, zebrali się gromadnie, przynieśli ze soba w lichtarzach świece różnych kolorów i wielkości, polecając Maryi Iwonie, zakrystyance, wszystkie zapalić, gdy tylko zadzwonią na Anioł pański. Nigdy jeszcze w starej kaplicy, według twierdzenia Laouenana, nie gorzało tyle światła!... Gdyśmy przestąpili próg, nietoperze, zbudzone z wiekowych ciemności budynku niezwykłym blaskiem, oślepione latały i uderzając o belki, przemykały się w szybkich zygzakach cichemi ruchami miękkich skrzydeł. Na ołowianej kracie głównego okna rysowała się w jasności postać Madonny, w swej długiej białej sukni podobna do nadziemskiego zjawiska, na tle drobnych gałązek, w jakimś cudownym lesie marzeń i czarów. Barbarzyńscy święci, upstrzeni farbami, stali przed nią w zachwycie. Wszstko to razem przywodziło na pamięć sceny zamierzchłej przeszłości — dziewice z mitologii celtyckiej, dla których rycerze umierali w niemych uniesieniach miłosnych, nie żądając od nich nic, prócz idealnej rozkoszy oddychania ich wonią.

Dwie ławki, pożyczone z karczmy, ustawiono na środku nawy, aby służyły za mary pod trumnę.

Czuwający rozsiedli z jednej i z drugiej strony na niskich gzemsach wzdłuż ściany, mężczyźni naprzeciw kobiet. Zaczęto się modlić, odmawiając po bretońsku akty wiary, nadziei i psalmy pokutne. Nosowe głosy kobiet, chrapliwe mężczyzn, kołysały umarłego rodzajem nieokreślonej melodyi, pełnej namaszczenia i siły, słodyczy i surowości, gwałtownych przestanków i niespodziewanych wykrzykników, które powoli cichły, łącząc się w jakieś niewyraźne tremolo — nareszcie rozpływały się w ciszy....

Modlono się za nieboszczyka, jego rodziców, dziadków i za pierwszego przodka rodziny. Potem za rodzinę wdowy, za krewnych wszystkich obecnych, a nareszcie za cały naród — bezimienne stado dusz...

— Zmówmy jeszcze jedno *De profundis* — szepnęła Marya Iwona Rouz, znana w całej okolicy, jako nieporównana odmawiaczka litanij.

Odmawiała je kolejno dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści razy tym samym monotonnym głosem, przerywając sobie tyle tylko, aby dać czas obecnym na odpowiedzi. Gdy który z rybaków, zmęczony całodzienną pracą, zdrzemnął się, zmorzony snem, — sąsiad trącał go łokciem; biedak budził się i dalej kaleczył łacińskie wyrazy.

Po północy nastąpiła przerwa — zaprzestano modlitw. Nona wyciągnęła flaszkę z kieszeni fartucha i obchodziła zgromadzonych, częstując każdego kieliszkiem wódki. Przed wypiciem powtarzano poważnie znaną formułę:

— Wieczne odpoczywanie racz mu dać, Panie!

Wdowa zaś odpowiadała według zwyczaju:

— I wam także, gdy wasza godzina nadejdzie.

Po poczęstunku kobiety zgromadziły się w kruchcie, mężczyźni poszli palić, zostawiając trumnę pod opieką Matki Boskiej i świętych.

Deszcz przestał. Rybacy po wyjściu z kaplicy zauważyli, że wiatr się zmienił.

— Stary Fechee będzie miał słońce na pogrzeb. Słusznie mu się to należy.

— Niezawodnie — potwierdzili jednogłośnie.

Usadowiono się na schodach, prowadzących do ogrodzenia. Kłęby mgły włóczyły się jeszcze po niebie, lecz lekkie i przeźroczyste — podobne do bielizny czarodziejki, rozwieszonej w powietrzu, aby schła przy świetle księżyca.

W cieniu nocy majaczała w dali szara kreska — to morze... Bliżej rozciągała się żwirowata płaszczyzna — nieokreślony chaos przedmiotów, — pustynia czarnych kamieni, blasków świecących i tajemniczych, odbijających się w ponurych wodach kolorem lśniącej cyny. Wyspy wyglądały jak olbrzymie potwory, osiadłe na mieliźnie, — podobne do przedpotopowych stworzeń. Cały krajobraz robił wrażenie ogromnego cmentarza, zaludnionego surowemi, prymitywnemi kształtami. Na wierzchołku sąsiedniej góry wiatrak wyciągał w powietrze dwa nieruchome ramiona, stojąc w osłupieniu. Co chwila rybacy wytrzepywali swe fajki; wylatywały z nich drobne iskierki.

(C. d. n.)

nadto wiele nowego materyału do poznania atmosfery ogłasza podróżnik w dziele „*Eine Reise in das Reich der Cirren*", ilustrując i żywo przedstawiając wszystkie niebezpieczeństwa drogi. Wzbicie się to zaniosło go ponad najwyższe formacye obłoków, które do tej pory uważane były jako masy igiełek lodowych, a przytem temperatura wynosiła — 48°. Podniesienie się do takiej wysokości, gdzie nadzwyczaj rozrzedzone powietrze o zemdlenie przyprawia, umożliwionem było jedynie dzięki sztucznemu oddychaniu przy pomocy aparatu z 1000 litrów tlenu. Berson przewyższył więc badacza angielskiego Glaishera, który zemdlał podczas swej podróży na wysokości 8500 metrów.

Repertoar teatru krakowskiego.

W sobotę 12 października: „Stare długi", sztuka w 2 aktach M. Gawalewicza, „Na marne", sztuka w 1 akcie wierszem napisana L. Rydla. (Występ p. Hoffman).

W niedzielę 13 października: „Zbójcy", widowisko dramatyczne w 5 aktach Fr. Schillera.

TEATR.

„Stare długi". Sztuka w dwóch aktach Maryana Gawalewicza. — „Na marne". Sztuka w jednym akcie wierszem Lucyana Rydla.

Wytworny autor całego szeregu drobnych utworów scenicznych Maryan Gawalewicz, wstąpiwszy szczęśliwie w kilku ostatnich swych powieściach na drogę tematów społeczno-obyczajowych, pokusił się, wzorem francuskich moralistów przedstawionej doby, o wprowadzenie drażliwego obyczajowego tematu do oryginalnej komedyi większych rozmiarów. W dwuaktowej sztuce „Stare długi" na artystycznie podmalowanem tle pożycia małżeńskiego dobranej pary znajdujemy śmiało rzuconą kwestyę, „czy wolno mężczyźnie wprowadzać pod dach swego domu w okresie, kiedy jest żonatym, owoc nieuświęconej miłości z czasu swej młodości — i czy powinien do obowiązku takiego się przyznać i spełnić go?"

Kwestya wielce drażliwa i najróżnorodniej rozplątać się dająca, w rozwiązaniu samemu autorowi sprawiła kłopot niemały. Aby pogodzić względy towarzyskie z etyką, dał autor dwa rozwiązania. W jednem z nich — które wczoraj widzieliśmy na scenie — mąż słabego charakteru ulega opozycyi żony i wyrzeka się spełnienia obowiązku względem własnego nieprawego dziecka, — w drugiem zwycięża poczucie obowiązku i uczciwości i w stanowczej chwili, biorąc przewagę nad chwiejnością charakteru mężczyzny, zdobywa go do uregulowania „starych długów" kosztem późniejszych zobowiązań względem żony. Cokolwiekbądź przytoczyćby można na obronę i umotywowanie konieczności uregulowania tego rodzaju „starych długów", zaprzeczyć się nie da, że życie rozwiązuje je zawsze z nieubłaganą stanowczością i konsekwencyą na niekorzyść tych ostatnich. Zarówno prawodawstwo, jak etyka towarzyska, prawo zwyczajowe, jak i opinia, stają zawsze po stronie żony, która, nie mając żadnego udziału w zboczeniach młodości swego małżonka, nie poczuwa się też do obowiązku dźwigania narzuconego jej ciężaru. Pomimo całego współczucia, jakie autor obudzić pragnie dla losu nieszczęśliwej, opuszczonej Ireny Horlicz, widz teatralny nie może nie przyznać słuszności zimnemu, ale zupełnie racyonalnemu rozumowaniu pani Felicyi Hańskiej, która całą siłą broni się przeciw narzuceniu jej ciężaru, któryby jej przypominał grzech młodości męża. W tej sztuce wszyscy bronią słusznych swych praw: mąż, stojący na stanowisku poczucia obowiązku, które po ośmiu latach staje mu jak widmo przed oczyma; żona, która nie mając własnych dzieci, ani iskierki tkliwości serca, nie może się zdobyć na heroiczne poświęcenie udzielenia przytułku dziecku męża, wreszcie uwiedziona Irena, która, zmuszona po ośmiu latach koniecznością losu, pragnęłaby ukochaną dziecinę powierzyć chwilowo opiece tego, który jej dał życie, a zatem miałby obowiązek otoczyć je najtkliwszą opieką. W prześlicznej robocie scenicznej, w najwytworniejszym dyalogu salonowym toczy się przez dwa akty ta walka serca z uczuciem i obowiązkiem, ta kolizya etyki obyczajowej i towarzyskiej, której rozwiązanie leży w charakterze i duszy bohaterów sztuki. Mało jest sztuk, któreby tak bardzo przykuwały uwagę widza, poddawały tyle tematu do rozmyślań, budziły tyle sprzecznych, a poważnych uczuć. W mistrzowskiej oprawie scenicznej sztuki, w której każda z prowadzonych osób jest wyretuszowanym do najdrobniejszych odcieni charakterem, „Stare długi" wzbogacają nasz niezbyt sceniczny dorobek utworem trwałej wartości, na którym uznany talent autora „Barkaroli" trwałe wycisnął piętno.

Sztukę, mimo niezupełnie właściwej obsady, odegrano z powodzeniem, którego nie mała cząstka przypadła w udziale pani Siennickiej, grającej rolę Felicyi Hańskiej. Artystka ta okazała kamienny prawie chłód zepsutej i obojętnej na wszystko, co ją otacza, światowej kobiety, która nie może odszukać w swej duszy cieplejszych tonów, to też rola ta wyszła w jej grze z wielką plastyką i posiadała znamiona prawdy. Partnerem jej, kładącym główny nacisk na uczuciową stronę charakteru Zygmunta, był p. Kotarbiński, któremu się należy gorący oklask za wiele artystyczne kontury, jakie nadał tej postaci. P. Kamiński, który zazwyczaj niezrównanym bywa w swych właściwych rolach, wczoraj znalazł się wobec zadania niejodpowiedniego dla swych warunków i uzdolnienia. Pani Siemaszkowa z wielką rzewnością uczucia i dobrze uchwyconym spokojem traktowała rolę Ireny. Sądząc po oklaskach i żywem zainteresowaniu, „Stare długi" zdobyły sukces, który niewątpliwie nie będzie przemijającym.

Dopełnieniem przedstawienia był jednoaktowy utwór Lucyana Rydla p. t.: „Na marne". Mimo szczerego uwielbienia dla talentu młodego autora, który w literaturze zapisał się już nader pochlebnie swemi poetyckiemi i dramatycznemi pracami — nie można ze stanowiska teatralnego zapisać sukcesu dla tego obrazka. Utwór „Na marne", mimo, że wyszedł spod pióra, znamionującego talent świeży i myśl niepowszednią, nie jest sztuką, któraby mogła liczyć na powodzenie sceniczne. Jako rzecz literacka, pomysłem, obrobieniem, wznosi się ponad szablonowy poziom spraw codziennych, ale koloryt szary, tło ponure — cała akcya, której bohaterem jest pasujący się od pierwszej do ostatniej sceny ze śmiercią młody samobójca — są czynnikami, które nie mogą znaleźć dobrze usposobionych słuchaczy. Autor usiłował tu przedstawić w jaskrawym kontraście stan duszy młodego dekadenta, w którego piersi wystygły uczucia wiary, obowiązku idei i który w rozterce z sobą samym, z sercem i uczuciem, w przystępie zwątpienia nie widząc celu życia, usiłował zakończyć samobójstwem.

Treścią sztuki jest wyznanie tej spowiedzi, złożone przez umierającego młodzieńca sędziwemu dziadkowi, żołnierzowi polskiemu, który mimo starości zachowuje świeżość uczuć i serca, i w żaden sposób zrozumieć nie może pobudek rozpaczliwego czynu wnuka. „Wyście mieli ideały — woła on — zapał, drogę czynu i nadziei przed sobą, dla nas zostały same popioły". Sztuka targająca nerwy widzów, kończy się śmiercią młodego denata. Mimo ponurego nastroju, mimo uczucia rozgoryczenia i rozstroju, jakie budzi — wiele z niej poezya, trochę meterlinkowskiem tchnieniem owiana, a myśl wyrażona w formie wytwornej, nadaje całości niepowszednią wartość literacką. Gdyby autor z tem subtelnem dotknięciem pióra zwrócił się do optymistycznych, zdrowszych i pogodniejszych tematów, znalazłby w nich niewątpliwie piękne i rozległe pole dla swej twórczości, która literaturze przysporzyć może prawdziwe klejnoty. Myśl autora znalazła wybornych interpretatorów i współpracowników w pp.: Zbońskim i Śliwickim, i paniach Hoffmanowej i Trapszównej, których grę gorąco oklaskiwano. *W. P.*

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 11 października.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	738·0 mm	740·0 mm	740·7 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+14°,3	+9°,2	+15°,2
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	W 1	WSW 1	W 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	91 %	98 %	63 %
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	10	6	9

Dział ekonomiczny.

Z krakowskiej Izby handlowo-przemysłowej. Dnia 30 września b. r. odbyło się w krakowskiej Izbie handlowej i przemysłowej XIII zwyczajne posiedzenie połączone z wyborem posła na Sejm krajowy. Obecnych było członków 27, oraz komisarz rządowy delegat Kazimierz Laskowski, przewodniczył prezes Teodor Baranowski.

Na wstępie przystąpiono do w boru posła na Sejm krajowy. Wybranym został, jak wiadomo, dotychczasowy poseł Izby dr. Arnold Rapoport.

Wiceprezes Albert Mendelsburg podniósł następnie w dłuższem przemówieniu zasługi, jakie położył na polu podniesienia ekonomicznego stanu Galicyi ustępujący obecnie namiestnik Kazimierz hr. Badeni.

Z kolei przedstawił sekretarz dr. Artur Benis w dłuższem przemówieniu imieniem komisyi budżetowej, sprawę statystyki przemysłowej i zakończył następującemi wnioskami:

„Komisya w zasadzie uznaje potrzebę i konieczność statystyki przemysłowej, jakoteż odpowiedność wypracowanej przez ministerstwo instrukcyi. Izba wyraża także przekonanie, że tylko metoda bezpośredniego zbierania dat, jak ją organizuje instrukcya, może w Galicyi wydać wiarogodne wyniki.

„Ze względu atoli, iż statystyka taka w pierwszej linii oddaje usługi ogólnej administracyi państwa, że więc powinna być uskuteczniona na koszt państwa, a nie na koszt wyborców do Izby handlowej, którzy opłacają składkę na Izbę, ze względu, że prace takie we wszystkich państwach dokonywane bywają na koszt państwowy, a nie na koszt pewnego grona osób, w statystyce nie interesowanych, ze względu, że Izba, nie mając na ten cel własnych funduszów, musiałaby podnieść składkę co najmniej na 7 prc., co byłoby niesłusznem i niemożliwem; ze względu wreszcie, że do stworzenia choćby tylko krajowej statystyki potrzebnem jest współdziałanie wszystkich Izb, na co ministerstwo nic daje żadnej gwarancyi, tak, że Izba może być narażoną na bezpłodność swojej roboty, a gdy z drugiej strony na wewnętrzne potrzeby Izby wystarczy statystyka mniej skomplikowana i mniej kosztowna — wnosi się odpowiedzieć ministerstwu handlu, iż Izba wedle przedłożonej instrukcyi o tyle tylko rozpocznie prace statystyczne, o ile otrzyma od rządu subwencyę, wystarczającą na pokrycie kosztów statystyki i urządzenie biura statystycznego. Natomiast byłaby Izba gotową w tym wypadku ze swej strony wstawiać w swój budżet na przyszłość odpowiednią kwotę na utrzymanie biura statystycznego w tych rozmiarach, jakie będą potrzebne po ukończeniu sprawozdania statystycznego wedle przedłożonej przez ministerstwo instrukcyi".

Szef biura dr. Weigel wyjaśniał obszernie stosunek statystyki przemysłowej do spisu ludności, który się ma za lat 5 odbyć. Połączenie takie zmniejszyłoby koszta statystyki przemysłowej w bardzo silnym stosunku, byłoby nadto pożądane ze względu na to, iż dałoby wszechstronny i jednolity obraz stosunków w relacyi do jednego terminu.

Takiego połączenia żąda też centralna komisya statystyczna.

Po krótkiej dyskusyi, w której zabierali głos prezes Baranowski, wiceprezes Mendelsburg, członkowie Szancer i Stockmar, uchwalono wniosek komisyi.

Dr. Benis przedłożył potem imieniem komisyi budżetowej elaborat relikwidacyi rachunków izbowych. Różnice pomiędzy rachunkami ministerstwa handlu, a rachunkami Izby są w zupełności usunięte, a czysty majątek Izby wynosi z dniem 1 stycznia 1895 roku 144 złr. 94 ct. Operat relikwidacyi rachunków przedłożono już ministerstwu handlu, co Izba przyjmuje do wiadomości, wotując zarazem dla biura za relikwidacyę ksiąg remuneracyę 300 złr.

Na wniosek członka Izby Mandla, uchwalono zwrócić się do generalnej inspekcyi kolei austryackiej w Wiedniu z petycyą w sprawie tak zwanego *Rollgebühren*, które kolej północna bez prawnej podstawy ściąga od miejscowego kupiectwa.

Poparto petycyę cechu kupców w Rzeszowie o zaprowadzenie jednorazowej pracy niedzielnej w miejsce przed i popołudniowej, jak się dotychczas praktykuje.

Na wniosek członka Dattnera uchwalono odpowiedź namiestnictwu, iż od trunków: maliniak, dereniak i wiśniak, których zawartość alkoholowa nie może być alkoholometrem oznaczona, należy dodatek krajowy pobierać tak, jak od napojów słodzonych (wedle wyższego wymiaru). Miód natomiast, ustawą krajową nie objęty, winien być wolny od podatku.

Członek Izby Dattner przedstawił niedogodności, które spotykają publiczność, jadącą z dworca Kraków na linii kolei transwersalnej, wskutek konieczności przesiadania się w Bonarce do innych wagonów. Niedogodność ta ma swoje źródło w tem, że kolej północna dla względów oszczędnościowych nie puszcza swych wagonów na linię państwową. Takie przesiadanie z wagonu do wagonu po kilku minutach jazdy jest dotkliwą niewygodą dla publiczności, zwłaszcza, że kolej transwersalna pośredniczy w ruchu do krajowych zdrojowisk.

Izba sprawę tę poruczyła swym delegatom na przyszłe posiedzenie Rady kolejowej i uchwaliła wnieść do ministerstwa handlu odnośny memoryał.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Telegramy własne „N. Reformy").

Rapperswyl, 11-go października. Na żądanie rodziny Morosinich uroczystość przeniesienia serca Kościuszki rozpocznie się w Vezii 15 października, jako w rocznicę śmierci Kościuszki, a w Rapperswylu uroczyste złożenie serca nastąpi 16 października.

Cieszyn, 11 października. Ks. Stojałowski, który miał wczoraj opuścić więzienie, zatrzymany został w więzieniu śledczem za obrazę honoru.

Wiedeń, 11 października. *Wiener Ztg* ogłasza, że cesarz zamianował radców sądowych: Antoniego Leżańskiego i Klemensa Adolfa Podlaszeckiego we Lwowie, Tomasza Kolasińskiego w Samborze i Antoniego Spędakowskiego we Lwowie, radcami wyższego sądu krajowego we Lwowie.

Cesarz nadał adjunktowi sądu obwodowego w Kałuszu, Leonowi Skrowaczewskiemu, z powodu przeniesienia go, na własne żądanie, w stały stan spoczynku, złoty krzyż zasługi z koroną.

Wiedeń, 11 października. Wczoraj po południu odbyło się posiedzenie rady ministrów. Obradowano nad sprawami, które przedłożone być mają Radzie państwa.

Wiedeń, 11 października. W ministerstwie spraw wewnętrznych zajęto się opracowaniem nowego projektu reformy wyborczej, który ma być jeszcze w bieżącej sesyi przedłożony Izbie poselskiej.

Paryż, 11 października. Dzienniki tutejsze, omawiając zdobycie Tananarywy, podnoszą powodzenie oręża francuskiego i zaznaczają, że właśnie z góry spodziewano się zdobycia stolicy Madagaskaru w dniu 30 czerwca, a więc obliczenia pierwotne nie zawiodły.

Z urzędowego źródła zapewniają, że królowa Howasów, która się poddała, pozostawiona zostanie na tronie, ale jej mąż prezydent ministrów, który był duszą oporu przeciwko Francyi, usunięty zostanie z wyspy.

Francya obejmie rzeczywisty protektorat nad Madagaskarem w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, a nie protektorat formalny tylko, jaki ustanowiła ugoda. zawarta przez LeMyre de Villers'a. Administracya wyspy przejdzie zupełnie w ręce Francuzów. Były minister-rezydent Ranchot, który towarzyszył generałowi Duchesne, ma w charakterze cywilnego komisarza zorganizować administracyę wyspy.

Godnem jest uwagi, że Francya poprzestaje na razie na wzmocnieniu swego protektoratu i zrzeka się aneksyi.

Na pamiątkę zdobycia Tananarywy ma być wybity medal, który otrzymają wszyscy żołnierze, którzy brali udział w ekspedycyi.

Barcelona, 11 października. Wczoraj rano wtargnęli studenci do budynku uniwersytetu, porozbijali szyby w latarniach i przerwali wykłady, żądając ustąpienia rektora.

Wieczorem odbyli studenci zgromadzenie, na którem uchwalili protest przeciwko postępowaniu rządu z profesorem Buenem, który zabrał także głos i polecał studentom, aby zachowali się spokojnie, gdyż jest on zdecydowany bronić praw swoich do katedry nauk przyrodniczych, z której zasuspendował go rektor. Anarchiści Arago i Blanco chcieli wtargnąć na zgromadzenie; policya pierwszego z nich uwięziła, drugi zdołał umknąć. Studenci zamierzają w przyszłą sobotę urządzić wielką demonstracyę.

Petersburg, 11 października. Rada lekarska w porozumieniu z ministerstwem oświaty powzięła następujące uchwały co do udzielania na przyszłość stopnia doktora medycyny w Rosyi:

1) stopień doktora medycyny, uznawany obecnie za naukowo-praktyczny (art. 586 ustawy lekarskiej). winien być tylko stopniem naukowym, nie zaś praktycznym i 2) następnie godności „naukowo-służbowe", które oznaczają nie poziom wiadomości, lecz położenie służbowe danej osoby w zależności od administracyi, uważane są za zbyteczne. Przy takim poglądzie na stopień doktora medycyny przy uzyskaniu go winny być zachowane następujące warunki:

Do egzaminu na stopień doktora medycyny mogą być powoływane osoby, posiadające stopień lekarza (nabyty w Rosyi), nie wcześniej jak po trzech latach po ukończeniu egzaminów przed komisyą państwową. Termin do złożenia egzaminów ze wszystkich przedmiotów nie powinien przewyższać dwóch semestrów. Na złożenie i obronę rozprawy przeznacza się termin pięcioletni od czasu złożenia egzaminów. Kto w ciągu lat pięciu nie złożył rozprawy, w razie, gdyby życzył sobie uzyskać stopień doktora, obowiązany jest złożyć powtórny egzamin przed komisyą.

Tym sposobem znaczenie stopnia doktora medycyny znacznie się podniesie i stopień ten traktowany będzie na równi ze stopniem doktora na innych fakultetach, jako wysokie odznaczenie naukowe.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Praga, 11 października. Antoni Hoffmann, górnik, który inspektora górniczego Reytha zastrzelił, a nadzorcę ciężko zranił, został dziś rano stracony. Skazany odmówił przyjęcia św. sakramentów i przy egzekucyi wydał okrzyk, oznaczający zdradę stanu.

Berlin, 11 października. Radcę referenta w ministerstwie spraw wewnętrznych, Hubera, mianowano prezydentem cesarskiego urzędu patentowego.

Hamburg, 11 października. „Północno-niemiecki bank w Hamburgu" założył wraz z „Berlińskiem towarzystwem dyskontowem" bank dla Chili i Niemiec; kapitał akcyjny wynosi 10 milionów. Organizacya filii w Valparaiso przeprowadzona będzie na sposób „Banku brazylijskiego dla Niemiec".

Paryż, 11 października. Z powodu zdobycia Tananarywy rząd wystosował do generała Duchesne i jego wojska w imieniu całej Francyi i rządu rzeczypospolitej telegram gratulacyjny. Zawiera on następujące wyrazy uznania: „Pańskie podziwu godne wojsko zdobyło sobie wielką zasługę wobec Ojczyzny. Francya dziękuje panu za wielką usługę, wyświadczoną całemu krajowi, oraz za świetny przykład, który pan dałeś; dowiodłeś pan ponownie, że niema przeciwieństwa i niebezpieczeństw, którychby nie można opanować systematyczną wytrwałością, odwagą i zimną krwią". Zarazem zawiadomiono generała, że rząd nadał mu wielki krzyż legii honorowej.

Paryż, 11 października. Rada ministeryalna uchwaliła postawić w parlamencie wniosek o wybiciu medalu, którym obdarzyćby można wszystkich żołnierzy, biorących udział w wyprawie na Madagaskar.

Lugdun, 11 października. Wystosowane dnia 27 sierpnia b. r. z Hankow do misyj katolickich pismo, donosi, że prześladowanie chrześcijan objęło także prowincye centralne Chin. Misye w Nauczan (?) zburzono, a wielu chrześcijan zabito lub też raniono.

Madryt, 11 października. Dwór powróci tutaj we wtorek.

Madryt, 11 października. Podług wiadomości dzienników zamierza rząd uzbroić 16 parowców zaatlantyckich, aby służyły potrzebom wojennym, a obydwa stare pancerniki „Numancia" i „Victoria" przerobić w ten sposób, aby odpowiadały teraźniejszym wymaganiom. W arsenałach rządowych krzątają się gorączkowo. Dziennik *Imparcial* mniema, że środki te zarządzono na wypadek, gdyby Stany Zjednoczone Półn. Ameryki miały uznać powstańców na Kubie za stronnictwo prawną wojnę prowadzące.

Londyn, 11 października. Bank Riotinto oświadczył, że zapłaci 10 szylingów dywidendy tymczasowej.

Kopenhaga, 11 października. Parowiec „Natier" z Nordschildu zawinął do tutejszego portu, zderzywszy się przedtem przy wyspie Aaland z parowcem „Livonia" z Leith. Parowiec „Livonia" zatonął natychmiast. 13 mężczyzn i jedna kobieta znaleźli śmierć w nurtach. 10 ludzi załogi i kapitan parowca „Natier", którego przednia część odniosła uszkodzenie dość niebezpieczne, zdołało się uratować.

Petersburg, 11 października. Ogłoszenie Banku państwa o podwyższeniu dyskonta i ustaleniu cen złota w ogóle podziałały uspokajająco na giełdę. W sferach bankowych przewidują, że ustalenie kursu wprowadzi złoto w obieg i usunie brak znaków pieniężnych.

Rzym, 11 października. Austryacko-węgierski ambasador przy Kwirynale, baron Bruck, wrócił tutaj.

Rzym, 11 października. Papież przyjął wczoraj u siebie ambasadora Zjednoczonych Stanów Półn. Ameryki przy dworze wiedeńskim, Mr. Trippa.

Konstantynopol, 11 października. Dragomani ambasadorów przyrzekli obstawać za wolnością wszystkich Armeńczyków, którzy schronili się do kościołów, wyjąwszy tych, przeciw którym wytoczono skargę kryminalną. Z powodu tej ostatniej klauzuli misya ich w kościele w Pera rozchwiała się, natomiast zaś udała się w Kumkapu. Jest nadzieja, że uda się opróżnić wszystkie kościoły.

Konstantynopol, 11 października. Komitet armeński rozszerza dalej, jak tego różne oznaki dowodzą, swoją działalność i podtrzymuje rozdrażnienie.

(Biuro Corresp. od samego początku zwala winę na Armeńczyków. *Przyp. Red.)*

Znowu obiegały wieści, że komitet macedoński nawiązał rokowania z armeńskim i przygotowuje tutaj zamachy.

Także i ze strony tureckiej podsycają jakieś żywioły, których skontrolować nie można, ogólne rozdrażnienie przez rozpuszczanie alarmujących wieści i rozlepianie w różnych stronach miasta plakatów podburzającej, karygodnej treści. Od czasu ostatnich wypadków, o których donieśliśmy, nie było żadnych nowych wykroczeń.

Załogę w Jildiz-kiosku wzmocniono.

Zapewniają, że zamiar pośrednictwa, podjęty przez dragomanów ambasad, nie powiódł się. Trzy kościoły, w których znajdują się zbiegi armeńskie, zaopatrywane są w żywność.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, dnia 11 październ. 1895.	Kurs w wal. austr. złr.	ct
Zjednoczony dług w papierach	100	50
Zjednoczony dług w srebrze	100	90
Austryacka renta złota	121	40
4% austryacka renta (marcowa)	101	10
4% węgierska renta złota	121	55
4% węgierska renta koron.	99	30
Akcye banku austro-węgierskiego	1066	—
Akcye kredytowe	400	60
Londyn	120	40
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	90
20 marek	11	78
20-frankówki za sztukę	9	55½
Banknoty włoskie	45	30
Dukaty austryackie	5	69

Wiedeń, 11 październ. Ruble 129·50. Cena nafty 16·60. Spirytus gotowy 15·40. Żyto na wiosnę 6·24. Pszenica na wiosnę 6·70. Owies na wiosnę 6·07.

Wiedeń, 11 październ. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 97·75; 4% oblig. poż. krajow. z 1893 97·30; 4% galic. fund. propinacyjnego 97·35; 4% listy banku krajowego 98·—; 4½% listy banku kraj. 100·50; 5% obligi banku krajowego 102·—; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 98·25; Akcye Karola Ludwika 223·—; Akcye kolei lwowsko-czern. 308·—; Losy z 1854 na 250 złr. 151·50; losy z 1860 na 500 złr. 152·50; losy z roku 1860 na 100 złr. 159·50; losy z r. 1864 za 100 złr. 196·—; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 400·62; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 452·—; Länderbank na 200 złr. 285·60; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 1066.

Berlin, d. 11 październ. Godzina 2 minut 50 po poł. Austryackie kredyty 249·25 mrk. Austryacka złota renta 103·25 mrk. Austryacka srebrna renta 101·25 mrk. Węgierska złota renta 103·20 mrk. Węgierska renta koronowa 99·80 mrk. Austryackie banknoty 169·50 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 220·75 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego —·— mrk.

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Dr. Lesław Boroński.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.